

RAPTULARZ SILESIAŃKI

28 września A.D. MMXV

BIBLIOTEKA
ŚLĄSKA



40-021 Katowice
plac Rady Europy 1
www.bs.katowice.pl

Wybór zdeterminowany wartościowaniem

Śląski Wawrzyn Literacki jest już marką. Czytając wywiady, mikrobiografie wybitnych naszych pisarzy, często natykamy się na przypomnienie tej nagrody. Jest więc ona potrzebna, tym bardziej że utrwaliła powtarzalny, ale nie rutynowy rytm naszego czytelniczego życia. Wybór recenzenta i jego zdaniem najwartościowszej książki poprzedniego roku.

A przecież wybór ten już jest zdeterminowany wartościowaniem. Drugi etap – to przedstawienie, rodzaj egzaminu dla wybranej książki, jej autora i promotora. Głosowanie – to swoista, indywidualna refleksja nad kondycją literatury, ale też ocena umiejętności przeko-

nywania przez laudatora. Wreszcie trzeci etap – to wybór, zindywidualizowany głos zbiorowy społeczności czytelniczej. To – w moim odczuciu – próba zobiektywizowania naszych wrażeń – dobrych i złych – po przeczytaniu książki.

Nie wiem, czy taki sposób wskazywania dzieł ważnych, istotnych dla polskiej literatury przetrwa próbę czasu. Jednak pozwala z ogromną powagą odnieść się do gustów naszych czytelników, do ich wyborów, z zaufaniem do laudatorów.

To sytuacja, która przywołuje często zapomniane wartości kultury, jej przejawy, jakże ulotne w naszej rzeczywistości. Szacunek dla autora, szacunek dla



Biografię *Beksińscy*. Portret podwójny Magdaleny Grzebałkowskiej czytelnikom Biblioteki Śląskiej przedstawiła dr Urszula Glensk

Laureaci Śląskiego Wawrzynu Literackiego

- 1999 Tadeusz Różewicz, *Matka odchodzi*
- 2000 Czesław Miłosz, *To*
- 2001 Ewa Lipska, *Sklepy zoologiczne*
- 2002 Walery Pisarek, *Nowa retoryka dziennikarska*
- 2003 Maciej Maleńczuk, *Chamstwo w państwie*
- 2004 Janusz Głowacki, *Z głowy*
- 2005 Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość*
- 2006 Ryszard Kapuściński, *Ten Inny*
- 2007 Henryk Waniek, *Sprawa Hermesa*
- 2008 Jacek Dehnel, *Balzakiana*
(głosowanie tradycyjne)
Beata Nowacka i Zygmunt Ziątek,
Ryszard Kapuściński. Biografia pisarza
(głosowanie internetowe)
- 2009 Olga Tokarczuk, *Prowadź swój pług przez kości umarłych*
- 2010 Aleksander Nawarecki, *Lajerman*
- 2011 Zbigniew Białas, *Korzeniec*
- 2012 Szczepan Twardoch, *Morfina*
- 2013 Marek Krajewski, *W otchłani mroku*
- 2014 Magdalena Grzebałkowska, *Beksińscy. Portret podwójny*



laudatora, szacunek dla czytelnika. Istota to podstawa długiego trwania Śląskiego Wawrzynu Literackiego.

Jednak Śląski Wawrzyn Literacki ową powtarzalność wzbogaca o inny jeszcze wymiar. Wymiar znacznie przekraczający przestrzeń „Benedyktynki” i comiesięcznych, ostatnioczwartkowych spotkań. Czytelnicy i członkowie Klubu Dobrej Książki będą mieli więc okazję spotkać się z autorami przedstawianych książek, raz jeszcze z laudatorami w ramach Śląskich Targów Książki. To nagradzany Wawrzynem autor Targi te będzie otwierał. Dopelnimy ten wymiar, o który tak prosili nasi czytelnicy.

Już obecnie zapraszam na listopadowe spotkania.

prof. zw. dr hab. Jan Malicki

Książki nominowane w XVI edycji

Śląskiego Wawrzynu Literackiego

1. Zbigniew Kruszyński Kurator



Otworzyłem skrzynkę w komputerze, aby sprawdzić, z kim nie połączą mnie więzy z podtekstem finansowym. Nie spotkamy się w cichej knajpcie nad kieliszkiem porto, znak rozpoznawczy: okulary i czerwony szalik. Nie pojedziemy w góry na weekend, wyciąg krzeselkowy nie odczuje naszego ciężaru. Nie ogłuchniemy na koncercie, stojąc za blisko głośników, nie będą nam potrzebne korki do uszu, jak miło cię nie słyszeć. [...]

4. Ignacy Karłowicz Sońka



– *Ni pamrecie* – powiedział, choć w to nie wierzył. Powiedział tak Ignacy, wyškrobany już ze wstydu, z wyparcia, z gorszości.

Po raz pierwszy zwrócił się do Soni nie po polsku, lecz *pa prostu* – tak nazywano ten język. *Pa naszamu*. Sam nie wiedział, czy to białoruski, czy jakiś dialekt rosyjskiego, a może polskiego? Jakaś *trasianka*? Jaka to aberracja historyczna lub emocjonalna? Jaki lud wyrzucony poza podręczni-

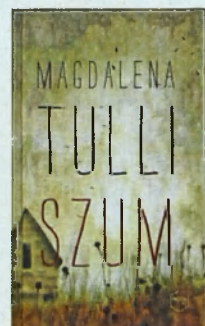
Nie będziemy ustalać stawki za spotkanie, nie jesteśmy profesjonalistami z cennikiem na godziny, całe życie przed nami, nieprzewidywalne, czerpiące, ile zdąży, z funduszu spójności. Nie będziemy wobec siebie małostkowi, jak ty nie wyniesiesz śmieci, to ja nie poznywam. [...]

Wśród powtarzających się propozycji, gwarantujących przygodność i brak zaangażowania – mamy własne uporządkowane życie i nie dybiemy na twoje – dla nich tydzień czekania przekraczał termin zawity, znalazłem jedną, która odbiegała. Od licealistki nieprawdopodobnej, czekającej na mecenas. Chwilę się wahałem, dla przyzwoitości. Ale miałem już doświadczenie, kilkadziesiąt kilometrów przejechanych z dwiema bez wypadku.

ki? Jaka nacja bez historii? Tak mówił jego dziadowie, jego rodzice i on sam, dopóki nie zapomniał, po to żeby przeżyć życie bez podstawowych upokorzeń językowych.

Ach, pierwszy język, mleko z socjalizacji, duma bez zasługi, wstyd bez winy. Najpierw języka zapomnieli rodzice, przenieśli się bowiem do Średniego Miasta Białystok. Musieli pracować, a pracować mogli tylko po polsku, w końcu mieszkali bieżąco w Polsce, dlatego pamiętali, żeby *pa prostu* zapomnieć. Gdyby zapomnieli o niepamiętaniu, natychmiast staliby się kaczami: koniec z przyjaciółmi, z pracą, z nowym, lepszym życiem w nowej, lepszej ojczyźnie. No i awans społeczny, któż mu się oprze po tej strasznej biedzie i krzywdzie?

2. Magdalena Tulli Szum



Przez długi czas po lekcjach codziennie jeździłam autobusami zamiast czekać na powrót matki przez całe popołudnia na klatce schodowej, raz po raz włączając światło, które gasło samo, aż w końcu dawałam za wygraną i siedziałam na schodach w ciemności. W autobusach było ciepło i przez okno można było oglądać miasto jak w kinie. Widywałam most, park i Pałac Kultury, których z początku długo nie

5. Wit Szostak Sto dni bez słońca



O przyczynie przyjazdu

To miał być dla mnie cały świat na długie miesiące semestru zimowego. Byłem przekonany, że padłem ofiarą jakiejś biurokratycznej pomyłki w fundacji, która przyznawała stypendia w ramach programu „Teachers Mobility”, umożliwiające wykładowcom z krajów Unii Europejskiej tymczasową zmianę naturalnego środowiska akademickiego. We wniosku trze-

mogłam się doliczyć. Rozglądałam się z przejęciem i zdumieniem. Wszystko to należało do mojego życia, jak aktywa, o których się nie wie i z nich nie korzysta. Późnym popołudniem w autobusach zapalały się żarówki i nie gasły co chwilę, jak tamte. Dzięki autobusom w moim życiu dokonał się prawdziwy skok cywilizacyjny. Zaczęłam interesować się zegarem. Nauczyłam się zaczepiać ludzi na ulicy, żeby spytać o godzinę. Rozkład powrotów mojej matki we wszystkie dni tygodnia znałam na pamięć, lepiej niż swój własny plan lekcji. Autobusy mi się podobały, ale pod wieczór, kiedy już miałam wybór, wołałam dom.

– Gdzie byłaś? – pytała, jeśli zdarzyło mi się spóźnić.

– W bibliotece – odpowiadałam bez mrugnienia okiem.

ba było zgłosić dokładny sylabus wykładów i miejsce planowanego wyjazdu. Ja zaznaczyłem Oxford, jako drugą możliwość podając ewentualnie Cambridge. Zapewne ktoś musiał zawieruszyć gdzieś te sugestie i otrzymałem decyzję o skierowaniu mnie do St. Brendan College w Newport.

Wyznałem, że nie wiedziałem wcześniej o istnieniu tego uniwersytetu, miasteczka, a nawet archipelagu Finnegan Islands. Nie ma go w moim atlasie, milczy o nim Wikipedia. Ale mimo to jest. Tam właśnie spędziłem cały semestr, walcząc z melancholią, pożądaniem i niemocą twórczą. I nawet jeśli to wszystko niewielu czytelnikom wyda się interesujące, właśnie o tym chcę opowiedzieć.

już rok, niedługo opuści matkę, a kiedy ich potomstwo odchodzi, sarnie matki nie rozpaczają jak ludzkie.

Co odchodzi od ludzkich matek razem z ludzkimi kozłętami?

Młodość już dawno odeszła, więc nie o młodość chodzi.

Ważniejsze jest to, co zostaje, nie to, co odchodzi, a zostają puste łóżka, puste domy, obcy już zwykły samczyk, który te młode spłodził. Tyle zostaje.

Od Valeski w 1946 roku pierwszy odchodzi Ernst, jego żona Gela z domu Czoik jest brzemienista, urodzi Natalię, która zostanie żoną Stanisława Geman-dera, a czy to ma znaczenie? Jak wszystko. Dwa lata później odchodzi Elfrieda, której imię spolszczono przymusowo na Elżbietę ale i tak wszyscy mówią na nią Frida. Odchodzi z pięknym mężem [...].

3. Andrzej Stasiuk Wschód



Minionego lata Dżery kupił wyposażenie sklepu z pegeerem. Wszystko: lada, półki, jakieś gablotki i starodawną wagę z szalkami i wskazówką wędrującą za szkiełkiem. Ładowaliśmy ten komunistyczny zabytek na klepisko stuletniej łemkowskiej chałupy. Lada i półki trzeba było przeciąć. Tak były wielkie. Przez pięćdziesiąt lat stały w jednym miejscu i nikt ich nie ruszał. W osiem-

dziesiątym trzecim w rusińskiej Wielkonoce zobaczyłem je po raz pierwszy, po raz pierwszy stanąłem w kolejce i potem stawałem już do końca, cały czas w tym znajomym zapachu. Co to było? Słodycze, cynamon, marmolada, cukier waniliowy, wędzonka, wietrzejące butelki po piwie, papierosowy dym, ciała ludzi stojących w kolejce? Wszystko razem. Towar przyjeżdżał we wtorki i w piątki. Trzeba było przyjść znacznie wcześniej i stanąć, żeby cokolwiek dostać. Ekonomia niedoboru. Sklep należał do pegeeru i właściwie obsługiwał tylko jego pracowników. Sprzedawcą był szef gospodarstwa. Większość pegeerowców nie używała na co dzień gotówki. Szef miał grubą zeszyc, w którym zapisywał imienne listy zakupów i potem odliczał przy wypłacie.

6. Darek Foks Susza



Ekspozycja ciągnie się bez końca. Przyjechałem tutaj kilka lat wcześniej, żeby zrobić karierę jako scenarzysta. Zamiast tego wylądowałem na chwilę w roli kierownika od potu w jakimś drugorzędnym filmie.

Przez kolejny rok napisałem trzy scenariusze: film akcji, dramat obyczajowy oraz komedię romantyczną. Wszystkie trzy zostały napisane zgodnie z zasadami swojego gatunku i mia-

ły elementy mrocznego komizmu. Żadnego z nich nie udało mi się sprzedać. Dorabiałem jako sprzedawca w księgarni.

Zażądała, żebym zrezygnował z posady w księgarni i znalazł sobie porządną robotę. Odmówiłem. Praca w księgarni współgrała z moim pisarskim życiem. Pot był wtedy na trzecim planie.

Natychmiast się dogadaliśmy. Szybko wypracowaliśmy sobie styl współpracy. Odpowiadałem pozytywnie na jego uwagi i obaj korzystaliśmy na tej znajomości.

Z potem szło coraz lepiej.

Krytycy zaczęli uznawać za stosowne, aby pisać także o pocie.

Wreszcie przeszliśmy do spraw zawodowych. Poprosiła, żebym opowiedział jej o planowanym pocie.

7. Magdalena Grzebalkowska Beksiński. Portret podwójny



Dzień idealny Zdzisław Beksiński zaczyna się śniadaniem. Potem jest malowanie w pracowni. Obiad. Malowanie. Kolacja. I wieczór z żoną przy telewizorze. Czasem wpadnie syn z filmem na kasecie. Sen przychodzi po północy.

Telefonów się nie odbiera, bo jest automatyczna sekretarka. Czasem słuchawkę podnosi Zofia i mówi, że męża nie ma w domu.

Ale dni idealne nie zdarzają się często. Bo trzeba jechać po zakupy. Bo To-

mek jako tłumacz korzysta z magnetofonu szpulowego (gardzi kasetowymi) i trzeba szukać dla niego w całej Warszawie taśmy, którą już wycofano z produkcji. Bo trzeba odpisać na listy. Bo trzeba oprawić obrazy albo przygotować płyty pilśniowe do gruntowania (wtedy Zofia i Zdzisław przenoszą się z pracą na klatkę schodową).

Nagorzej jednak, gdy ktoś ma przyjść. Niechby zapowiedział się i na wieczór, Beksiński i tak czeka już od rana. W czystych spodniach i wyprasowanej koszuli kręci się po mieszkaniu, zasłania obraz na sztalugach. Kiedy do Polski ma przyjechać Piotr Dmochowski, Zdzisław Beksiński nie maluje przez cały okres pobytu marszanda w Warszawie. Nie jest gotowy psychicznie do pracy.

8. Szczepan Twardoch Drach



Josef powoli zapomina o wojnie. Wojna była dawno temu. Rok to długo. Są też rzeczy, których nie da się zapomnieć, z tymi Josef nauczył się żyć. [...]

Josef wraca na rowerze, po szybie. Szorował się bardzo starannie w kopalnianej łaźni.

Sarna, której nadałem imię Druha, ma się dobrze. Z dwójki jej zeszłorocznych kozłat przeżyło jedno, zdrowy, ładny koziołek. Nazwijmy go Drugi. Ma

9. Ewa Winnicka Angole



Byłem najmłodszy w ikarusie. Sąsiad od razu się pochwalił, że go w Polsce ściga policja. Trzy razy włamał się do monopolowego w Radomiu, a ponadto nie płacił alimentów. Oprócz tego jechali ze mną panowie z długami, których w żaden sposób nie mogli spłacić. I jeszcze pan profesor, który chciał dorobić do akademickiej pensji.

To był mój drugi wyjazd. Po studiach pojechałem do Belgii malować ścia-

ny. Firma należała do Polaka, co było istotne o tyle, że kiedy w sobotę przychodziło do wypłaty, szef nigdy nie miał całej należnej sumy. Odgrywał zaskoczenie, że brakuje mu końcówki, najmniej piętnastu euro. Ponieważ miał dwudziestu pracowników, urywał półtora tysiąca euro miesięcznie. Wróciłem do Polski, ale miałem już skazę, wszystko mnie w Polsce denerwowało. Był 2005 rok i swoje biuro w moim mieście otworzyła brytyjska agencja rekrutacyjna Grafton. Tydzień później siedziałem w autobusie w drodze do podbelfaskiej fabryki mięsa.

Mineliśmy Belfast, trzy wioski i podjechaliśmy pod pusty dom w szczerym polu, trzy kilometry od najbliższych zabudowań.

Zanim zaczęłam pracę nad *Beksińskimi*, czytałam bardzo ciekawą biografię Jacka Londona. I tam we wstępie autor, James Haley, napisał coś dla mnie bardzo ważnego – że biograf musi być nie-łojalny i bezwzględny. Znalazłam potwierdzenie tego, co sama myślę. To jest straszne. Bo zaprzysiężam się z tymi Beksińskimi. Wiem o tych nerwico-

Magdalena Grzebałkowska – urodziła się w 1972 roku. Ukończyła historię na Uniwersytecie Gdańskim. Jest reporterką „Gazety Wyborczej”. Autorka książek: *Ksiądz Paradoks. Biografia Jana Twardowskiego* (2011), *Beksińscy. Portret podwójny* (2014), *1945. Wojna i pokój* (2015). Za wydrukowany w „Dużym Formacie” tekst pt. *Śpiewać, hitlerów!* otrzymała Polsko-Niemiecką Nagrodę Dziennikarską im. Tadeusza Mazowieckiego 2015.



Fot. Renata Dąbrowska

Puzzle z podwójnym portretem Beksińskich

wych rozwolnieniach Zdzisława. A potem to wywalam całemu światu. Okropieństwo. [...]

Biograf bywa gorszy niż prokurator, niż Piłat. A jeszcze potem umyje ręczki i powie: no, trzeba było tak zrobić.

Ale ważne, żeby mimo wszystko biograf nigdy realnie nie poczuł się prokuratorem. Bo prokurator ocenia, każe. A ja staram się przedstawić ludziom jak najszerzy obraz danej postaci albo sytuacji. To znaczy, że nie wybieram spośród tych historii tego, co moim zdaniem jest prawdziwe, tylko przedstawiam koszyczek, w którym są różne opinie. Oczywiście to i tak wszystko jest przerobione. Nie istnieje coś takiego jak obiektywizm, to wszystko jest podane tak, jak ja to widzę. Ale nie ma jednej prawdy o człowieku. Dostajesz klocki i musisz je jakoś sobie ułożyć.

Puzzle ze Zdzisławem były ciekawe, nietypowe, ale jakoś sobie ułożyłam z nich obrazek. Ale z Tomkiem? Taki klocek i taki klocek. Od dwóch różnych obrazków. I weź dopasuj. On był jak taka zagadka: sprawdź, czym się różnią te dwa obrazki. Jedni mówią, że był cudownym człowiekiem, drudzy, że był Hitlerem. To był Tomek i to był Tomek. Słyszałam, że fani – choć fani to za mało powiedziane, raczej fanatycy Tomka Beksińskiego – jakoś tam psioczą na obraz Tomka, który przedstawiłam. Nie wiem jeszcze czemu, bo nie otwiera mi

się ta strona, na której psioczą. Zbudowali sobie jego obraz tylko przez radio. A on przez radio był cudownym człowiekiem. I hołubią w sobie ten obraz od tyłu lat. [...]

Malarstwo Beksińskiego było dla mnie jak patrzeć na wypadek. [...] To malarstwo mnie fascynowało, chociaż było w tym coś odrażającego. A potem Zdzisław Beksiński odszedł dla mnie w niebyt. Wiedziałam, że istnieje taki malarz, ale do mojej świadomości wrócił dopiero wtedy, gdy został zamordowany, bo media o tym trąbiły. Natomiast nic nie wiedziałam o tej jego popularności, sukcesach w Japonii, o tym, że robił jakieś komputerowe prace. Natomiast co do Tomka Beksińskiego, to wiedziałam, że istnieje taki dziennikarz. I oczywiście wiedziałam, że popełnił samobójstwo. Pod koniec lat 80., na początku 90. słuchałam takiej muzyki, jaką on puszczał w Trójce pod Księżycem – Sisters of Mercy, Bauhaus. Ale nigdy nie słuchałam Tomka Beksińskiego jako takiego. Nie nagrywałam jego audycji na kasety, nie spisywałam utworów – jak jedna z moich przyjaciółek, która nie znając wtedy angielskiego, spisywała każdy wymieniony przez niego tytuł tak, jak usłyszała. Z prostej przyczyny – ja jestem skowronkiem, czyli lubię wstawać bardzo wcześnie rano, a godzina 22 to jest dla mnie odlot, więc po prostu zasypiałam. A z kolei w czasie

południowych audycji Tomka po prostu byłam w szkole. Więc jego charyzma nigdy mnie nie wciągnęła.

Spędziłam z nimi bardzo intensywne 2 lata. Prawie o niczym innym nie myślałam, nie mówiłam. Oczywiście denerwowali mnie, ale tak jak rodzina, przyjaciele. Wkurzają cię, ale jesteś z nimi na dobre i na złe. Przebywanie z Tomkiem było jak z upierdliwym kolegą, którego bardzo lubię, ale który mnie wkurza swoim zachowaniem. Natomiast Zdzisław był przede wszystkim szalenie inteligentny. Jego listy to fantastyczna literatura, taka gombrowiczowska. Nie nudziłam się przy nich, to było bardzo ważne, bo korespondencji miałam całe mnóstwo. [...]

Założyłam sobie, że tylko jeżeli coś miało wpływ na dalsze życie Zdzisława albo Tomasza Beksińskiego, to o tym piszę. A jeżeli nie, to to omijam. A Zdzisław Beksiński był plotkarzem. W cudowny sposób obgadrywał rodzinę i znajomych. I znam różne ploteczki, szczególnie o rodzinie z Sanoka, które nie miały wpływu na jego dalsze życie, więc uznałam, że nie wypada o tym wspominać. [...]

Zastanawiałam się też na przykład, do jakiego stopnia wolno mi opisywać rodzinę mordercy. Dlatego zmieniłam im nazwisko na Handler. Choć tam i tak wszyscy wiedzą, że to ich syn. I wahałam się, czy opublikować list od mordercy, w którym pisze, że za rozmowę za mną chce dostać 20 tysięcy.

On nie wyraził na to zgody. Ale ja uznałam, że to jest mocny list i adresowany do mnie, więc moge.

[Fragmenty wypowiedzi Magdaleny Grzebałkowskiej zaczerpnięte z rozmowy pt. *Biograf musi być bezwzględny*, którą przeprowadziła z nią Agnieszka Sowińska dla dwutygodnika.com; wydanie 127 z lutego 2014 roku]



Na spotkaniu Klubu Dobrej Książki 30 kwietnia 2015 roku książkę Magdaleny Grzebałkowskiej *Beksińscy. Portret podwójny* przedstawiła dr Urszula Glensk, badaczka literatury związana z Instytutem Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Wrocławskiego.

 Śląskie. Pozytywna energia

RAPTULARZ SILESIANKI Jednodniówka Biblioteki Śląskiej. Druga w 2015 roku. Redakcja i opracowanie edytorskie: Elwira Zborowska – Dział Naukowo-Wydawniczy BŚ. Druk: Biblioteka Śląska. Nakład: 130 egz.